

Świt Królestw

Autor: Tankista Stachu

Przedczytacz i ogólna pomoc: Ziemniakford

Rozdział III

Las w dolinie fiordu Askegat miał coś w sobie. Z pozoru była to zwykła knieja. Rosły tu głównie świerki, nie brakowało też okazjnych sosen, dębów czy brzóz. Ziemię wypełniały liczne paprocie, czy niewielkie krzewy jałowca. Wiosenne powietrze wypełniała przyjemna woń porannej rosy. Gęstwinę z rzadka przecinały pojedyncze, wąskie ścieżki wydeptane przez myśliwych, wędrowców, czy zwierzęta. Czasem ciężko było je dostrzec pomiędzy gałęziami.

Byourf idąc śladem traperów przedzierał się przez las, co chwila zatrzymując się by nasłuchiwać odgłosów. W większości przypadków były to jęki drzew poruszanych przez wiatr, czy daleki ryk jakiegoś zwierza. Starał się w tym wszystkim wyłapać tylko jeden dźwięk. Rozmowy. Szukał łowców od kiedy nie wrócili po kilku dniach do domów.

Kuc ziemny przeczuwał kilka scenariuszy, jednak nie był pewien żadnego z nich. Póki nie znajdzie myśliwych, w jakim by stanie nie byli, nic nie było pewne względem nich. Po tak długim czasie bez dawania jakichkolwiek oznak wiele mogło się już z nimi zdarzyć.

Przystanął na moment obok wielkiego dębu o niezwykle bogatej koronie pokrytej młodymi liśćmi. Spojrzał w górę, na płataninę gałęzi i mniejszych gałązek. Na ptaki krążące między nimi. Na kruką, który zdawał bacznie go obserwować.

– A więc mi pomagasz, wszechojczy? – powiedział bardziej do siebie, a wtedy ptak odleciał.

To drzewo kryło jeszcze jeden sekret. Po drugiej stronie pnia, na korze, widoczne były ślady po pazurach, oraz strzępka zakrwawionej, wełnianej tuniki leżącej na ziemi. Byourf rozejrzał się profilaktycznie, po czym podniósł kawałek materiału. Krew była zakrzepła, nie był to świeży trop, ale zdradzał co mogło się wydarzyć. Ślady pazurów były dość spore, jedyne co mogło je zostawić to niedźwiedź. Nie było widać jednak żadnych śladów łap wielkiego drapieżnika.

Chwilę trwało, nim krążąc wokół drzewa natknął się na coś co mogłoby go naprowadzić. Tropem było kilka plam krwi zaschniętych na liściu paproci. Wszystko zaczynało nabierać sensu.

– Masz coś? – zapytała Igna. Urodziwa pegazica o srebrno siwej sierści z czarną plamą na pyszczku i długą, przeplataną czerwono-białą grzywą.

– Uszli na południe ku wybrzeżu, uciekając przed niedźwiedziem. Któryś z nich był ranny, znalazłem ślady krwi – odparł ogier, pokazując wełniany kawałek. Oryginalnie był ciemnozielony, jednak ilość krwi nadała mu brązowej barwy.

– Więc nie wiem czy jest dalej sens szukać. Wątpię by dali radę uciec takiej bestii.

– Nie wiadomo. Mogli się gdzieś ukryć.

– Gdyby tak było, dawno wróciliby do osady. Misiek w końcu dałby im spokój, gdyby nie mógł ich dopaść.

– Sprawdźmy jeszcze ten brzeg, jeżeli tam nic nie będzie, to wrócimy. Jutro wiec warto by było zakończyć tę sprawę.

Igna wzniosła się ponad korony drzew, a Byourf ruszył przedzierając się przez las w wyznaczonym kierunku. Szum wody było słychać z daleka, przez drzewa dźwięk rozmywał się, zdawał się dochodzić zewsząd. Ogier widział jak iść, znał te lasy, wiedział gdzie jest i co minie po drodze.

Zatrzymał się na moment, widząc kruka patrzącego na niego z gałęzi wątlej, a jednak wysokiej brzozy, stojącej samotnie na niewielkiej polance, porośniętej przez mchy oraz kilka paproci i niewielkich krzewów. Coś było nie tak. Coś unosiło się w powietrzu. Dało się słyszeć brzęczenie much i odór znajomy każdemu kto kiedykolwiek natknął się na... ciało.

Jeden z traperów leżał pod brzozą osłonięty krzakami.

– Biedaku. – Kuc ziemny nachylił się nad nim, krzywiąc się od nieprzyjemnego, słodkawego zapachu gnijącego mięsa.

Należało do starszego ogiera. Ciężko było określić kim był. Niedźwiedź zdążył się nim posilić, wyjadając wątrobę i większość mięsa z kopyt i szyi. Strzępy jego stroju nie pasowały nijak do strzępka wełny znalezionej przy dębnie. Musiał iść dalej.

Ślady krwi, tak jak podejrzewał, nie skończyły się przy zwłokach, a ciągnęły się dalej w kierunku brzegu. Wyglądało na to, że drapieżnik zajął się upolowaną już ofiarą, darując sobie tym samym pościg za resztą. Więc gdzie pozostali? Uciekali, tylko gdzie?

Trop, tak jak się spodziewał, doprowadził go do zatoki. Po drugiej stronie wznosiły się malownicze, skaliste góry, wyglądające jak kły jakiejś pradawnej, olbrzymiej bestii. Mimo iż była już późna wiosna, to na ich szczytach nieustannie zalegał śnieg. Nigdzie jednak nie było Igny. Byourf rozejrzał się dokładnie, nie dostrzegając ostatecznie nikogo. Pozostało mu czekać.

Na skalistej, wilgotnej plaży ślady zniknęły chwilę po ich pozostawieniu, więc tu jego trop się urywał. Klacz z nieba mogła dostrzec więcej. Teraz mógł liczyć tylko na nią. Usiadł więc na jednym z kamieni, patrząc w wodę i pogrążając się we własnych myślach.

– Nic tu po nas – odezwała się pegazica, lądując obok niego. – Znalazłam pozostałych. Nie mieli szczęścia. Wykrwawili się niecałe pół kilometra stąd.

– Wracajmy do Askegat. Poinformujemy jarla, ogłosi wszystko na wiecu – odparł ogier wstając.

Magnus stał na łodzi, oglądał ją dokładnie. Każdy szczegół, szczelność desek, stan masztu i żagla, ster, a nawet wygląd wyrzeźbionego na dziobie łba smoka. Mitycznej bestii, które niegdyś pomagały kucykom i innym rasom w wojnach i podbojach. Konstrukcja zdawała się solidna i doskonale wykonana. Nie było widać żadnego defektu, czy słabego punktu. Wszystko było idealne.

– Jest... – zaczął jednorożec podchodząc do skutnika.

– Wiem jaka jest, nie musisz mówić.

– Piękna.

– Będzie piękna, jeśli nie zatoni kilka metrów od brzegu – dodał cieśla sam do siebie.

– No dobrze, ale czy wytrzyma pełnomorskie, dalekie wyprawy? – zapytał jarl.

– Po to ją zbudowałem. Stworzyłem tymi oto kopytami – powiedział pegaz, uśmiechając się.

– Ale wytrzyma? – Heimir zbliżył się do Clausa.

– Nie dowiemy się, póki nie sprawdzimy. Jeśli macie chwilę, to przepłynijmy się po fiordzie i zobaczymy, jak się to maleństwo zachowa. Pomóżcie mi tylko wepchnąć ją do wody.

Wodowanie łodzi zajęło moment. Była ustawiona dziobem do brzegu, leżąc na drewnianych belkach, wystarczyło ją tylko odpowiednio mocno pchnąć, by zsunęła się do wody. Nie nabrała wody i nie stanęła na dnie, więc wyglądało na to, że morze pływać. Trójka kucy wskoczyła na pokład. Bracia usiedli za wiosłami, a twórca okrętu za sterem.

– Wy płynijmy na środek, niech złapie trochę wiatru – rzucił jarl.

Im dalej od brzegu byli, tym mina skutnika była bardziej zmartwiona. W końcu porzucił ster i zaczął chodzić po łodzi oglądając czy nigdzie nic nie przecieka. Zamyślił się nie przerywając marszu. Po chwili usiadł na rufie, oparł się o belkę do sterowania.

– Claus postaw żagiel – powiedział Magnus, wsuwając swoje wiosło do środka i odkładając je obok masztu. Widząc brak reakcji ze strony pegaza powtórzył. – Postaw żagiel.

– Nie. Ona zatoni – odparł – Co ja narobiłem? Zmarnowałem twoje pieniądze.

– Nie zatoni. – Jednorożec wstał, złapał za linę wciągając poziomą belkę wraz z wielką, wełnianą płachtą materiału na szczyt masztu. Żagiel opadł, nabierając wiatru, a po przywiązaniu jego dolnych krawędzi linami do kadłuba, zaczął ciągnąć łódź w wyznaczonym kierunku.

Cieśla wyprostował się, nie mogąc widocznie pojąć, że jego zmartwienia były bezpodstawne.

– Ha! A więc jednak! – Pegaz podszedł do Magnusa siedzącego z boku, opartego o bok kadłuba. – Więc popłynie. Żegluj ślizgiem. Nie będzie wbijać się w fale, tylko będzie po nich przepływać.

Heimir złapał za ster i pokierował łódź z powrotem w kierunku domu skutnika.

– Piękny okręt na tak wielką wyprawę – skomentował jarl. – Zbierz załogę bracie, tylko proszę cię, dyskretnie. Nie chcę, by rozeszło się po wszystkich, że nie płyniemy tam gdzie zawsze.

– To nie problem. Licząc wszystkich zaufanych mamy już piątkę. Resztę z czegoś się skleci – odparł mu jednorożec.

Łódź stanęła przy brzegu chwile później. Kiedy tylko wszyscy zeszli na ląd, Heimir poszedł załatwiać swoje sprawy, a Magnus i Calf udali się szukać załogi.

– Wszystko wydaje się piękne – zaczął skutnik. – Ale jak masz zamiar nie zgubić się na otwartym morzu?

– Jest pewien sposób. Pokazał mi go kiedyś pewien podróżnik. Łatwo to zrozumieć, potrzebujemy tylko gwoźdź, kawałek deseczki i wiadra wody – wyjaśnił jednorożec.

– Skoro tak. Jeżeli działa, to nie mam o co więcej pytać.

Wiec. Czas, kiedy wszyscy wolni mieszkańcy danej osady zbierają się w sali biesiadnej, by przedyskutować najnowsze wydarzenia polityczne, zapytać jarla o ważne sprawy i najważniejsze, wybrać kierunek tegorocznych wypraw.

Wszystko miało zacząć się w południe, jednak już samym świtem pierwsi mieszkańcy przybywali do sali, by przed oficjalną częścią porozmawiać o własnych problemach i sprawach. W tym czasie osada jakby zamarła. Tylko niewolnicy zajmowali się pracą.

Heimir wraz z żoną siedzieli na swoich tronach, patrząc na schodzących się powoli mieszkańców. Rodzina za rodziną zajmowała miejsca przy długich stołach otaczających palenisko. Sala na ten czas była urządzana jak na święto. Pełno było jedzenia i picia. Każdy mógł przyjąć i najeść się na koszt władcy.

– Co zamierzasz powiedzieć swoim podwładnym odnośnie tegorocznej wyprawy twojego brata? – zapytała Tonna, po kryjomu zwracając się do męża, by nikt inny poza nimi nie usłyszał. – To wielka sprawa, o której mało kto wie. Dlaczego?

– Wolę zachować wieść o ekspedycji w tajemnicy. Niedawno zawarliśmy niepewny sojusz z niegodnym zaufania młodym jarlem, który może pragnąć zemsty za ojca. Jeśli nawet nie on sam, to mieszkańcy Hergrid – spokojnie odparł Heimir – Dlatego, by upewnić się, że nie postanowi najechać Askegat, ruszam z nim na wyprawę tam, gdzie rok temu. Zabierze większość swoich sił, a my będziemy bezpieczni.

– Czyli też wyruszasz – stwierdziła klacz – Jesteś pewien, że wrócisz? Gryfy niby nie są zorganizowane, ale nigdy nie wiesz co wymyślą.

– O to się nie bój. Nie zapomniałem jak się walczy.

– Jarlu! – do sali wszedł kuc ziemny wraz z pegazicą. Ich rysy i kolory skutecznie zakrywało bijące z zewnątrz światło słoneczne. Dopiero kiedy weszli głębiej do środka Heimir rozpoznał Byourfa i Igne. – Odnaleźliśmy naszych zaginionych.

– Jakie wieści odnośnie traperów? Co z nimi? – Jednorożec podniósł się i podszedł do swoich rozmówców.

– Nie żyją. Napadł ich niedźwiedź, jednego znaleźliśmy w głębi lasu, rozszarpanego i częściowo zjedzonego. Reszta wykrwawiła się od ran na plaży – wyjaśniła pegazica.

– Dziękuję, że zajęliście się tą sprawą, a teraz siadajcie, odpocznijcie. Do rozpoczęcia jeszcze chwila.

Magnus siedział przy stole, popijając piwo z drewnianego kufła, słuchając rozmowy jarla z jego przyjacielem. Kiedy skończyli, Byourf przysiadł się, od razu zalewając swój kufel. Siedzieli chwilę w milczeniu, wsłuchując się w gwar jaki wypełniał salę.

– Mam nadzieję, że nie boisz się wyprawy za wielkie morze? – zapytał w końcu jednorożec.

– Gdzie tam. Z tobą mógłbym pływać nawet po wulkanie – odparł żartem kuc ziemski.

– To się chwali. Potrzebujemy tylko więcej chętnych i najlepiej zaufanych kuców. Nasza piątka za daleko taką wielką łodzią nie dopłynie. Znasz kogoś, kto by się nadał?

Byourf zastanawiał się chwilę, podziwiając przy tym tarcze wiszące na kolumnach. Kilka razy miał coś powiedzieć, jednak za każdym razem rezygnował.

– W zasadzie jest kilkoro. Igna na przykład. Poznałem ją rok temu, świetna tropicielka i zwiadowczyni. Może się przydać. Mogę poszukać chętnych jeżeli chcesz.

– Byłoby miło.

Gwar sali nabierał na sile. Każdy miał coś do powiedzenia swoim znajomym. Każdy opowiadał jakąś historię, wymieniał się żartami. Słychać było śmiechy, krzyki kłótni czy pogwizdywania. Zapach pieczonego jedzenia wypełniał wnętrze, mieszając się z rzadkim dymem paleniska ogrzewającego wszystkich obecnych. Wiec faktycznie był jak święto.

W końcu, kiedy wydawało się, że wszyscy już przybyli i można było zaczynać, drzwi do sali otworzyły się z delikatnym jękiem zawiasów. Staruszka powoli wkroczyła do środka, podpierając się kijem w asyście jakiegoś żrebaka. Wieszcza zajęła miejsce na samym brzegu przy wyjściu i milczała. Nic nie jadła, nie piła, tylko cierpliwie siedziała.

– Dobrze więc! – zawołał Heimir. Rozmowy jednak nie ucichły. Jarl popatrzył po wszystkich, zamierzając powtórzyć. Wtedy też staruszka uderzyła swoim kijem kilka razy w drewnianą podłogę. To pomogło, uderzenia były znacznie donośniejsze, a sama siła z jaką zrobiła to wąż wieszcza wzbudził u niejednego podziw. – Tak więc możemy zaczynać.

– Jakie są plany na ten rok? – wyrwał się ktoś z pytaniem.

– Po kolei. Jak zapewne wiecie, zawarliśmy w styczniu sojusz z naszym sąsiadem. Jarl Thigurv został zamordowany, a na tronie Hergrid zasiadł jego syn, proponując nam braterską przyjaźń. Dlatego wyruszamy w tym roku wspólnie, a kierunek jest prosty. Płyniemy tam gdzie i rok temu. I tak, wiem że osady Gryfów nie są zbyt bogate, jednak jak na razie nie mamy innego wyjścia.

– A handel? Mamy jakieś profity z tego rozejmu? – zapytał kupiec siedzący pośrodku stołu.

– I co z tymi ziemiami, o które był spór? – kolejne pytanie zadał kowal. – Rudy jakie kryje są mi niezbędne i chcę wiedzieć na czym stoje.

– Cisza! – jarl uniósł kopyto na znak by pozostali poczekali ze swoimi pytaniami. – Sprawy handlowe to sprawa drugorzędna. Thord powinien przybyć do nas jutro, wtedy wszystko zostanie ustalone. Sprawa o ziemię została zarzegnana wraz ze śmiercią Thigurva. Nowy władca nie zamierza nam ich odebrać, przynajmniej oficjalnie, dlatego też zabieramy go na tegoroczną wyprawę.

Magnus dopił piwo, po czym wstał, rozejrzał się po wszystkich na sali, a na koniec zwrócił się do swojego brata.

– Czyli ty też wyruszasz? – zapytał będąc dość zaskoczony – To ci nowość.

– A wyruszam. Ile w końcu można siedzieć w jednym miejscu? Jaki byłby ze mnie jarl, gdybym wysłał mojego sojusznika wraz z moimi wojami, a sam został w domu?

– Tego się po tobie nie spodziewałem – zażartował siadając i nalewając sobie piwa. – Za powodzenie tegorocznego najazdu i za mojego brata! Zdrowie! – zawołał unosząc kufel.

Cała sala wypełniła się jednolitym okrzykiem. Kufle, kubki i rogi uniosły się w górę, niekiedy przez impet wychlapując część swojej zawartości.

– A więc ucztujmy! Wyruszamy za kilka dni, kiedy będzie pewne, że wody będą spokojne – zakończył jarl.

Sala ponownie wypełniła rozmowy, śmiechy i pieśni. Każdy zjadał się czym mógł i kontynuował swoje opowieści. I tak do późnej nocy.

Zebranie załogi mającej ruszyć w ekspedycję miało się odbyć w domu Byourfa wieczorem następnego dnia. Większość była już na miejscu. Brakowało tylko dwóch najważniejszych członków. Wszyscy siedzieli z niecierpliwością wyczekując braci rozmawiając jednocześnie o swoich sprawach lub spekulując o losach wyprawy.

W końcu jednak przyszli. Zgrali się praktycznie idealnie ze schowaniem się słońca za płaskim horyzontem oceanu. Weszli do środka, rozglądając się po wszystkich. Było ich osiemnastu, niewielu, ale wystarczająco.

– Witaj w moim domu przyjacielu. I ty jarlu – zaczął gospodarz, witając się z przybyłymi jednorożcami. – Tak jak mówiłem. Znalazłem pozostałą trzynastkę. Wszyscy zgodzili się dochować tajemnicy.

– W takim razie dziękuję. Wiedziałem, że można ci zaufać – Magnus skinął głową do kuca ziemskiego.

– Mówił, że płyniemy na zachód. To prawda?

– Tak. Zbudowaliśmy nową łódź. Na niej będziemy w stanie przepłynąć otwarte morze. Na końcu czeka nas wielki kontynent pełen bogactw.

– A jak zamierzasz się na nim nie zgubić? Skąd będziesz wiedział czy nie zejdziemy z kursu? – zapytał jakiś młody jednorożec siedzący przy stole.

– Jest pewien sposób. W tym przypadku możecie mi zaufać. Nie zgubimy się – odparł jednorożec. Miał kontynuować, ale przerwała mu Igna.

– A skąd pewność, że ten ląd istnieje? Każdy słyszał te stare legendy o wielkiej cywilizacji na zachodzie. Jeśliby istniała, to coś byśmy o niej wiedzieli.

– I wiemy – wtrącił się Himir – Znaleźliśmy pradawny grobowiec, a w nim wykutą w skale mapę. Pokaż im co było w środku – ostatnie zdanie skierował do brata. Magnus wyciągnął z pochwy miecz, który przy innych był jak klejnot porównywany z kamieniem na plaży. – Nie jestem pewien, ale jeżeli ta broń pochodzi stamtąd, to zapewne jest tam o wiele więcej skarbów. Znacznie więcej niż na południu u gryfów.

– Ponadto będziecie mieli okazję wykazać się w walce i zadziwić bogów. Przywieść łupy, o których nikt dotąd nie śnił. To chyba lepsze niż monotonna walka ze znanym wrogiem o liche okrucy. Powiedzcie, nie czujecie pokusy by zaryzykować dla takiej chwały? Na przydomek odkrywców? – blond włosy jednorożec obszedł pomieszczenie. – Możecie też zrezygnować i stracić tę szansę. Wybór jest wasz.

– Naszą odpowiedź już znasz. – Kafl wypowiedział się w imieniu Byourfa, Ivara i Clausa.

Wszyscy stopniowo zaczęli się zgadzać. Namysłenie się i narada między pozostałymi trwała dłuższą chwilę, jednak ostatecznie prawie każdy przystał na dołączenie do ekspedycji. Prawie. Tylko jedna z trojga klaczy zrezygnowała, obiecując przy tym, że nie rozpowie o tej wyprawie.

– A więc postanowione. Przygotujcie się. Wyruszamy pojutrze – zakończył Magnus, chcąc już wyjść.

– Tak szybko? – zatrzymało go pytanie Clausa. – Wody mogą mieć inne zdanie.

– Damy radę – jednorożec odwrócił się do niego. – Twój okręt miałby nie dać?

Szkutnik tylko się zaśmiał.